

ROLA POZNANIA W ROZWOJU GOSPODARCZYM POLSKI

Dzieje Wielkopolski i jej stolicy Poznania są od wieków nieodłącznie związane z historią Polski, od jej piastowskich początków. Na tych ziemiach wykształcały się i następnie umacniały zrybny nowego państwa, tu znajdowały się pierwsze stołeczne ośrodki Polski. Poznań w pierwszych wiekach istnienia posiadał przede wszystkim znaczenie wojenne, a gospodarcze znaczenie było rzeczą wtórną. Potem już przez następne wieki, do czasów najnowszych, rzemiosło i handel odgrywały największą rolę w życiu gospodarczym miasta. Miasto osiągnęło szczyt swego rozwoju, do którego już nie doszło przed rozbiorem; w drugiej połowie XV i w XVI w. Poznań należał do największych miast, ustępując jedynie Gdańskowi, stołeczemu Krakowowi i Lwowowi. Miasto w murach z przedmieszciami osiągnęło około 20 tys. mieszkańców, trwał rozrost przestrzenny, a drewnianą zabudowę zastępowała coraz szerzej murowana z cegieł. W

nowym budownictwie po pożarze z 1536 r. wystąpił, głównie w budownictwie świeckim styl renesansowy (ratusz, waga, szereg kamienic mieszczańskich, pałac Górków oraz zamek). Kupcy i rzemieślnicy stanowili najbardziej wpływową warstwę

re miejsce, ściśle ograniczone do skromnego centrum rolniczego okręgu.

Stołeczność Poznania dla zachodniej części Polski znalazła znowu swój wyraz w politycznym przywództwie w powstaniu wielkopolskim,

HISTORYCY WOBEC TYSIĄCLECIA

W naszym cyklu historycznym, w którym prezentujemy poglądy poznańskich naukowców na najważniejsze wydarzenia i problemy państwowości polskiej na przestrzeni tysiącletnich dziejów Polski — zabiera dziś głos prof. dr Janusz Deresiewicz, kierownik Katedry Historii Gospodarczej na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

w mieście. Z rzemiosł kwitło jeszcze tkackie i poznański cech sukienników w XVI w. był głową zrzeszenia sukienników 36 miast (niebawem ta gałąź rozwinięta się w Wielkopolsce). Potem szli garbarze, rzeźnicy, szewcy, krawcy. Dużą rolę odgrywało młynarstwo; prócz tego była papiernia, hamernia, prochownia, huta szklana, cegielnia, piec wapienny. Kupcy prowadzili żywą wymianę handlową między wschodem i zachodem. Wiele przyczyn złożyło się na upadek Poznania od połowy XVII w., na upadek może większy niż innych miast polskich.

Ale w połowie XVIII w. Poznań znów odżywa. Wyjątkowo pomyślnie przebiegały w nim prace komisji dobrego porządku i na tych pracach utrwalał się wzorowany na innych miastach. Powstał wówczas żywy ruch budowlany i miasto dźwigało się z ruin oraz rozbudowywało się; w 1780 r. liczyło 11 tys. mieszkańców, podwajając swój stan w porównaniu z początkiem tego wieku. Najliczniejsi, choć nie najzamożniejsi byli w dalszym ciągu rzemieślnicy, ale wyjątkowo produkcja cechów została silnie nadwyrężona przez manufakturę (wełnianą, jedwabną i garbarską, ta ostatnia zorganizowana przez spółkę akcyjną); handel ucierpiał z powodu traktatu handlowego z Prusami, w związku z czym poznańska konfraternia kupiecka przedłożyła królowi i sejmowi wielkiemu „prośbę” z postulatami.

W okresie zaboru Poznań nie znajdował dla siebie odpowiednich warunków rozwoju. W polityce władz pruskich przynano mu sz-

skim, do którego hasło wyszło z Poznania. Jednak praca gospodarcza, która społeczeństwo poznańskie i wielkopolskie zawsze bardzo poważnie traktowała, nie dała w latach międzywojennych rezultatów, których się można było spodziewać, jeszcze nawet z okazji podsumowania wyników pierwszego dziesięciolecia odrodzonego państwa na Powszechniej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Ciężki kryzys gospodarczy był przysłowiową kulą u nogi, a katastrofa wojny w 1939 r. i okupacji hitlerowskiej przekreśliła wszystkie efekty i przyniosła niepowetowane zniszczenia.

Poznań swoją pozycję w zachodniej części kraju zawdzięcza w dużej mierze położeniu geograficznemu. Jest to centralne położenie w stosunku do całego regionu, położenie w dogodnym miejscu w stosunku do zachodniej granicy państwa, na skrzyżowaniu dróg lądowych wschód—zachód i północ—południe oraz przy drodze wodnej. Wprowadzenie żelaznych dróg i powiązanie Poznania z innymi częściami Polski w 20-lecie międzywojennym, pogłębiło znaczenie miasta jako ważnego węzła komunikacji. Rozwój dalekobieżnej komunikacji kolejowej, autobusowej, lotniczej potwierdził korzyści tego położenia w linii niemal idealnie prostej na drodze ze stolicą zachodniej do wschodniej Europy. Po ostatniej wojnie położenie Poznania w stosunku do ziem odzyskanych dało mu jakąś szczególną szansę i w okresie początkowego zagospodarowania tych ziem i w chwili obecnej. Poznań spełnił tu swoją ważną rolę historyczną. Przesłał już być miastem kresowym, jak

w latach międzywojennych albo zgoła nadgranicznym, jakim był po pierwszym rozbiore Polski. Ma dobre połączenie z portami morskimi i ze wszystkimi ważniejszymi ośrodkami kraju, a gdy się rozwinie komunikacja rzeczna, będzie mógł odegrać odpowiednią rolę i w tej dziedzinie.

Wyrazem i wynikiem znaczenia miasta w gospodarce krajowej są niewątpliwie zmiany, jakie zaszły w dziejach miasta w wielkość jego powierzchni. O skali tych zmian wymownie świadczą dwie zestawione obok siebie liczby. Obszar lewobrzeżnego miasta z połowy XIII w. wynosił 21 ha, a aktualny obszar miasta wynosi 21 955 ha, czyli mamy do czynienia z przeszło tysiącokrotnym wzrostem powierzchni przez okres 700 lat. W wiek XX wstąpił Poznań z powierzchnią z górą 1300 ha, na początku 1925 r. osiągnęła ona ponad 6600 ha, w 1933 r. ponad 7300 ha, w 1940 r. — 16 211 ha i w 1945 r. — 22 605 ha. Dopiero z początkiem XX w. przyłączono do miasta Jeżyce, Wildę, Łazarz, Górczyn czy Sołacz. W latach międzywojennych częścią miasta stały się Główna, Rataje, Debiec i in., a w czasie okupacji miasto wchłonęło Junikowo, Ławicę, Krzyżownicy i inne wioski. Niekorzystnie na ukształtowanie się miasta zaciążyły zmiany powstałe w okresie zaborów, albowiem ciężar przenosił się coraz bardziej na lewy brzeg Warty. Jeszcze w końcu XIX w. lewobrzeżne miasto było dwa razy większe od prawobrzeżnego, a na początku XX w. ponad 10 razy. Zasadniczy powrót do głównej osi kompozycyjnej Warty nastąpił w latach międzywojennych, kiedy obszar lewobrzeżnego miasta był już tylko 2 razy większy, a późniejsze zmiany ten stosunek jeszcze poprawiły, aż do kilkunastoprocentowej przewagi lewobrzeżnego miasta. Wystąpiły jednak i trwały jeszcze pewne dysproporcje wewnątrz organizmu miejskiego. Największą z dzielnic (Nowe Miasto) zajmująca połowę obszaru miasta ma w stosunku do najmniejszej obszarowo dzielnicy (Wilda) gęstość zaludnienia około 10 razy mniejszą. Poza tym na niektórych obszarach przeważa wiejski charakter osady. Nie tak dawno prawie połowa obszaru miasta była rolniczo użytkowana. Tereny osiedlowe są jednak w dynamicznym rozwoju.

O dynamice wzrostu ludności miasta decydował przede wszystkim napływ ludności z zewnątrz, a na drugim miejscu przyczyną naturalną. Silny wzrost liczby ludności nastąpił zwłaszcza w XX w. Gdy w 1890 r. Poznań liczył jeszcze 69,6 tys., to w 1914 r. 168,7 tys., w 1939 r. 280,3 tys., w 1946 r. — 268,0 tys., w 1950 r. — 320,7 tys., w 1960 r. — 408,1 tys., a w 1964 r. — 434,2 tys. ludności. Bardzo silny wzrost nastąpił

Dokończenie na str. 2

Ryszard Danecki

OBÓZ

Niniejszy fragment pochodzi z powieści „Kropla oceanu” (część I „Okupacja”), wyróżnionej w ogólnopolskim konkursie ZLP, WTK i Wydawnictwa Poznańskiego; książka ukaże się w tym roku nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Akcja rozgrywa się w Poznaniu. Bohaterem jest chłopiec Heniek, który wraz z matką, ciotką i rodzeństwem wyrzucony w nocy przez SS-manów z mieszkania, znalazł się w obozie na Główniej.

Długi, murowany budynek był ogromną, jednopiętrową halą, podzieloną wzdłuż, na wysokości głowy, trzema rzędami desek z powbi- janymi gęsto gwoździ i co kilka metrów podpartymi słupkami — wyglądało to jak wielka szatnia. Z jednej i drugiej strony wieszaków, na szerokości jakichś dwóch metrów, ułożona była na betonie słoma, ogrodzona deską. Pomiędzy deską jednego rzędu, a deską przeciwnego barłogu, biegła dróżka gołego betonu, nie szersza niż trzydzieści centymetrów. Kazano im się położyć, wydzielając na każdą osobę pół metra miejsca na słoime. Głowy znajdowały się pod wieszakami, a nogi skierowane były w stronę wąskiej ścieżki betonu. Na razie nie przestrzegano granic wyznaczonego na osobę miejsca, które określały maźnięcia białą farbą na desce z nabitymi gwoździ — na każdego przypadały trzy gwoździe. W baraku, gdy przyjechali, było zaledwie kilka osób — dopiero naza-jutrz, kiedy całą noc ciężarówkami zwoziły ludzi, przekonali się, jak skąpa jest wyznaczona każdemu przestrzeń.

Dzień i noc świeciły bez przerwy gołe żarówki, zwisające wprost na drutach z pułapu. Małeńkie okienka jak w wagonach bydłych, zbyt mało przepuszczają światła, by cokolwiek można było zobaczyć bez sztucznego oświetlenia. Na krawcach baraku znajdowały się szerokie drzwi, osadzone łożyskami na żelaznych sztabach — bez trudu mogły przez te drzwi wjechać do środka wyładowana ciężarówka. Blisko drzwi stały dwa, pokaźnych rozmiarów, żelazne piece z rurami wybiegającymi na dach. Najbliższe leżące przekinali upań, lokatorzy środkowych miejsc wyrzekali na chłód. Wszędzie panował równy zachód.

Wychodzić nie było wolno. Potrzeby załatwiano do wielkich beczek po smole. Wynoszono je dopiero, gdy się zapełniały, za zezwoleniem wartownika, do rozległego dołu kloaczego, znajdującego się właśnie za ich barakiem. Powiększało to panujący smród, ale nie musiano przynajmniej daleko transportować ciężkich beczek, napełnionych kałem i mocem. Wynosili kubły i palili w piecu dyżurni, zmieniający się co godzinę — naznaczeni kolejno tak, jak leżeli. To było powodem pierwszych niesnasek. Osoby samotne buntowały się, że muszą pracować tak samo jak ci, którzy mają dzieci, najczęściej biegające do narożnika, buntowali się ci, na których przypadały dyżury w godzinach wieczornych i z rana, kiedy przed każdym kłębem stała długa kolejka, że tak samo długo muszą pełnić dyżur jak ci w południe. Bez przerwy, nawet w godzinach, gdy zdawało się, że wszyscy śpią — w powietrzu wisiało brzęczenie rozmów przypominające ul: w baraku znajdowało się około dwóch tysięcy osób.

Obok Dudzików, z lewej, zajmował miejsce sympatyczny, łysy, ale z wielkim wężem, mistrz cholew-karski z ulicy Wodnej wraz z trzema dorastającymi córkami: Danutą, Baśką i Różą. Z prawej — samotne małżeństwo, alkoholicy, znani na całym Wszystkich Świętych z głośnych awantur ulicznych i publicznych rozbijania sobie na głowie talerzy i misek. Nawet tutaj kłócili się ustawicznie. Po jednej ze sprzeczek, kiedy on zaczął tłuć jej głowę o beton — zabrano go i, jak mówiono, zastrzelono gdzieś za ogrodzeniem. Przez kilka dni można było trochę wygodniej układać się do snu. Zona wyprowadzonego, od tamtej chwili, leżała nie ruszając się i nie odzywając, aż kiedyś w nocy, niezauważ-

Dokończenie na str. 2



Prof. dr Janusz Deresiewicz

Odrodzenie militarystyki, jakie na naszych oczach dokonało się w Niemczech Zachodnich, jest niewątpliwie zagadnieniem o kapitalnym znaczeniu w dziejach powojennej Europy i świata, i należy do spraw uważnie obserwowanych, zwłaszcza w krajach, które tak jak Polska, padły ofiarą niemieckiej ekspansji, agresji i okupacji, przypłacając to ogromnymi zniszczeniami i stratami. Wprawdzie dzisiejsza sytuacja, gdy kraj nasz związany jest silnymi sojuszami i gdy na zachodzie graniczy z pierwszym w dziejach pokojowym, robotniczo-chłopskim i przyjaznym nam państwem niemieckim, jest diametralnie odmienna od tej, w jakiej byliśmy przeszło ćwierć wieku temu. Ale nie powinno to wprowadzać nas w poczucie sielankowej beztroski i uspić naszej czujności wobec wydarzeń w tej części Niemiec, która nie wyrzekła się myśli ponownego podboju naszych ziem zachodnich.

Dlatego trzeba uważnie śledzić wszelkie poczynania militarne NRF. Boć przecież nie są wcale jeszcze odległe czasy zakończenia II wojny światowej i całkowitej, bezwarunkowej kapitulacji zupełnie rozgromionej III Rzeszy, oraz zapadłych w Poczdamie postanowień o likwidacji niemieckich sił zbrojnych. Ale równocześnie już wtedy, w obliczu tej totalnej klęski, zostało zasiane ziarno, którego owocem miało być odrodzenie niemieckiej armii pod egidą mocarstw zachodnich. Już bowiem 8 maja 1945 roku, a więc w dniu podpisania bezwarunkowej kapitulacji Niemiec wobec przedstawicieli czterech zwycięskich mocarstw w Berlinie, admirał Doenitz w swym ówczesnym charakterze prezydenta III Rzeszy i najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych wydał tajne orędzie pożegnalne do korpusu oficerskiego Wehrmachtu, w którym m. in. stwierdził, że „(...) linia polityczna, po której musimy kroczyć, jest wyraźna. Jasne jest, że musimy na całej jej długości iść z zachodnimi mocarstwami i pracować z nimi na obszarach okupowanych na Zachodzie, ponieważ jedynie przez współpracę z nimi może-

my mieć nadzieję późniejszego odzyskania naszego kraju od Rosjan”.

Informacje o tym, w jaki sposób doszło do odrodzenia się militarystyki w Niemczech Zachodnich i jak przebiegało tworzenie Bundeswehry, czytelnik znajdzie w wydawnym ostatnio dziele „Remilitaryzacja Niemieckiej Republiki Federalnej 1945—1962”*, z którego również pochodzi wyżej przytoczony cytat.

W ostatnich latach ukazało się u nas niemało publikacji o niemieckim militarystyce, o remilitaryzacji NRF, o dziejach powstania, rozwoju i strukturze Bundeswehry itp., ale ta praca zasługuje na szczególną uwagę dzięki bogactwu zawartych w niej faktów, przedstawionych w postaci chronologicznej kroniki wydarzeń oraz cennych uzupełnień, aneksów i indeksów, które w su-

Jerzy Pertek

Cenne dzieło o remilitaryzacji NRF

mie czynią z niej coś w rodzaju encyklopedii remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, choć oczywiście nie w typowej dla dzieła encyklopedycznego formie.

Zrealizowany w omawianym dziele pomysł kroniki remilitaryzacji NRF nie jest nowy, gdyż już osiem lat temu z koncepcją taką wystąpił jeden z współautorów, znany poznański publicysta specjalizujący się w zagadnieniach niemożnawczych, szczególnie militarnych, Zbigniew Szumowski. Owocem tej inicjatywy była wydana w ramach Archiwum Przekładów Zachodniej Agencji Prasowej dwutomowa „Kronika remilitaryzacji Niemiec Zachodnich” (Warszawa 1959, 1960). Była ona jednak wydana w stosunkowo niedużym nakładzie 400 egz. nie sprzedażny, i nie drukiem, lecz techniką rotaprintową, co ograniczyło zasięg tej wartościowej pracy. Poza tym obejmowała wydarzenia tylko do końca 1959 roku. Wynikła więc potrzeba przygotowania nowej, rozsze-

zonej edycji. Tym razem Z. Szumowski przygotował ją przy współpracy dwóch autorów warszawskich: specjalizującego się również w problematyce militarnej publicysty Leszka Moczulskiego (autora „Polityki w stalowym helmie”) oraz autora cennej bibliografii „Morze i Pomorze”, Jerzego Wadowskiego. Owocem tej współpracy jest obszernie 670-stronicowe dzieło, którego dwie trzecie stanowi właściwa kronika chronologiczna obejmująca okres od 1. I. 1945 do 31. XII. 1962 roku.

Materiały źródłowe, z których zostały zaczerpnięte dane do tej kroniki, ich zakres i charakter oraz zasady, według których została dokonana selekcja dat wybranych z ustalonego zasobu faktograficznego, zostały przedstawione w obszernym,

bogato podbudowanym przypisami kontrolnymi wstępie. Jego początek zawiera bardzo cenne omówienie piśmiennictwa dotyczącego remilitaryzacji Niemieckiej Republiki Federalnej, i to zarówno literatury zachodniemieckiej, jak i innojęzycznej, w tym także polskiej. Na uwagę zasługują również wywody na temat periodyzacji omawianego okresu (w praktyce jednak nie zastosowanego w kronice) oraz scharakteryzowanie kluczowych wydarzeń procesu remilitaryzacji NRF, kończące tę wstępną część pracy.

Właściwa kronika trudno tu z braku miejsca omawiać. Dla scharakteryzowania rozmiarów remilitaryzacji NRF i rozmiarów oraz dokładności chronologii zawartej w książce dość powiedzieć, że daty i dotyczące ich wydarzenia obejmujące okres miesiąca w latach ostatnich zajmują w tej kronice więcej miejsca niż obejmują okres kilku lat tuż po wojnie. Otrzymujemy

rozwoju Bundeswehry, śledząc go dosłownie niemal dzień po dniu.

Ponadto książka zawiera zbiór zwyczajnych, dokładnych biografii kilkudziesięciu generałów i admirałów Bundeswehry wraz z sylwetkami cywilnych ministrów i podsekretarzy federalnego ministerstwa obrony. I wreszcie na zakończenie podano obszerny aneksy (zbiór ustaw i słownik skrótów), indeksy i tablice schematyczne za tekstem.

Największy „zarzut” pod adresem książki nie bije w autorów, lecz w wydawnictwo, Zachodnią Agencję Prasową (która nb. bardzo starannie wydała ten obszerny tom), a jeszcze ściślej — w całą, przydługą, niestety, w Polsce, procedurę produkcji książek. Skutkiem tego książka omawiająca wydarzenia do końca 1962 roku wyszła z druku w lutym, a w sprzedaży ukaże się za pewne w kwietniu 1966 roku, czyli co najmniej z opóźnieniem dwóch lat. Wydaje się, że właśnie tego rodzaju książki, jak omawiana, winny mieć „zielone światło” i priorytet.

Bardzo uważny czytelnik, i to raczej należący do grona specjalistów, znajdzie zapewne w tej książce niejedną usterkę. Np. kilkakrotnie wyporność różnych okrętów Bundesmarine podano błędnie w BRT, a wiadomo, iż jest to określenie pojemności brutto statków handlowych. Okręt szkolny „Deutschland” zbudowany został w Rendsburgu przez stocznię Nobiskrug, a nie Kroegerwerft (s. 236). Dowódca floty Bałtyku był adm. Smidt, a nie Schmidt (s. 295). Błędów tych jest wszakże, jak na rozmiary pracy, znikoma liczba, czego raczej trzeba autorom pogratulować.

W sumie — cenne dzieło, które niejednemu czytelnikowi uzmysłowi dopiero rozmiary remilitaryzacji NRF, i które z pewnością stanie się nieodzowną pomocą w rękę każdego zajmującego się tymi zagadnieniami.

* L. Moczulski, Z. Szumowski, J. Wadowski: Remilitaryzacja Niemieckiej Republiki Federalnej 1945—1962. Z przedmową Eugeniusza Kuski. Warszawa 1965. Zachodnia Agencja Prasowa, str. 671 + 1 nbl. + 14 tablic, cena 150,— zł.

Rola Poznania w rozwoju gospodarczym Polski

Dokończenie ze str. 1

w ostatnim 20-leciu. Poznań należy do 5 miast tzw. wydzielonych, zrównany rangą z województwem. W tej piątce miast (Warszawa, Łódź, Kraków i Wrocław) jest pod względem liczby ludności na ostatnim miejscu, chociaż w 1950 r. był jeszcze przed Wrocławiem. Szczególnie w pierwszych latach powojennych były silne przepływy ludności. Przyrost naturalny, początkowo duży, kształtuje się od szeregu lat według tendencji malejącej. W klasowej strukturze ludności wystąpiła duża przewaga ludności robotniczej (około 60 proc.). W 1950 r. 40 proc. ludności zarobkującej utrzymywało się z pracy w przemyśle, a przez następne lata udział ludności zatrudnionej w przemyśle stał się większy niż w rolnictwie. W 1950 r. 40 proc. ludności zarobkującej utrzymywało się z pracy w przemyśle, a przez następne lata udział ludności zatrudnionej w przemyśle stał się większy niż w rolnictwie. W 1950 r. 40 proc. ludności zarobkującej utrzymywało się z pracy w przemyśle, a przez następne lata udział ludności zatrudnionej w przemyśle stał się większy niż w rolnictwie.

Z książką na ty

W zasadzie pragnę zająć się dzisiaj nowościami polskimi „Czytelnika”, których na półkach księgarń sporo się ukazało ostatnio. Tylko zaanonsuję więc dla zbieraczy popularnej serii z „Nike”, iż otrzymaliśmy tam nowy tom znanego już u nas pisarza francuskiego Armand Lanoux'a „Kiedy morze się cofa”. Jak i w poprzednich swoich powieściach, autora pasjonuje problem niemożności oderwania się człowieka od przeżytych wojennych, rzucających nieraz wbrew niemu samemu na całą jego postawę psychiczną. Z tym, że obecne studium wydaje się najgłębsze i najbardziej trafne w śmiałych swych wnioskach. Książka otrzymała nagrodę Goncourtów 1963, chyba najśluszej. To pozycja, która zostaje w pamięci, którą każdy na własny sposób będzie przeżywał.

Informując o ukazaniu się nowego wydania „Komu bije dzwon” Ernesta Hemingway'a, należy odechnąć z ulgą, że wreszcie i nakład przyzwoity tej poszukiwanej stale powieści (50 tys.) i cena niska (20 zł, wyd. w ramach „Biblioteki Powszechnej”). W sporym też nakładzie ukazał się „Wybór opowiadań” (jest ich 42) Antoniego Czechowa, autora, którego odbiór czytelników

czy nie maleje, a raczej wzrasta z latami. Nic dziwnego, mało który z pisarzy potrafił tak się zbliżyć i tak w pełni odczuć człowieka.

Bardzo cenię pisarstwo Bohdana Czeszki z uwagi na jego miłośnika zadziorność, za umiejętność niesztampowej, własnej analizy dostrzeganych zjawisk. Wcale nie zawsze muszę się z Czeszką zgadzać, ale zawsze pasjonuje mnie jego styl, jego jak gdyby inność od tak częstego szablonu wlewu wypowiedzi. Z tego też powodu

Eugeniusz Pauksza

Ze znaczkami „Czytelnika“

„Inne miejsca”, tomik nie tyle może reportaży, co impresyjnych zapisków u podróży islandzkiej, norweskiej, angielskiej, zwłaszcza zaś do NRF, zdecydowanie wybija na tle podręcznego opisywania, w obserwacjach zaś odsłania mało znane, jakże często dalekie od wszelkiego szablonu zjawiska.

Waldemar Babinicz, niezależnie od swych osiągnięć we wszelkich innych dziedzinach, pozostanie w literaturze jako jedyny, niezastąpiony kronikarz i komentator przemian naszego czasu, zachodzących w środowiskach Kielecczyzny, zwłaszcza zaś wsi. Tej, najogólniej rzecz traktując, pro-

blematyce, poświęcona jest także nowa powieść Babinicza „Obecny”, jedna z najciekawszych na pewno w bogatym dorobku, trafnie jak rzadko próbująca sondują w zagadnienie tzw., jak to z ironią podkreśla autor „bezideowej, trudnej młodzieży”. Młodzież ta rzucona jest na tło całej konfliktowości naszej epoki, zmagających wszelkich sfer wpływów, tradycji z nowoczesnością, ideologii, światopoglądów.

Babinicz pisze o pokoleniu, które nie zna wojny z autopsji, na

ciu, te sprawy? Jak przebiegały reakcje i jak powinny właściwie przebiegać? Te pytania stawia sobie autor, nie wszystkie zresztą i nie do końca rozwiązuje. I chyba słusznie. Na nic nie ma gotowych stereotypów.

Kilka powieści czy zbiorów opowiadań dotyczy życia wsi, ale wsi widzianej nader realnie oczyma wyszłych z tego środowiska pisarzy. Ta wieś frapuje i ta wieś chyba tylko jest prawdziwa, bez udziwniań i bez sztucznych drapek i fałszywej ludowości. Kazimierz Orłoś w „Końcu zabawy”, cyklu krótkich, zwięzłych w formie opowiadań sięga po sferę psychologiczno-obyczajową, nadomiar oglądania oczyma chłopaka. Szereg kapitalnych obserwacji i zaskakujących wniosków, które muszą narzucić się czytelnikowi, a których autor świadomie nie formułuje. Ryszard Miernik w niewielkiej powieści „Ciosanie” cąca się w czas bezpośrednio wojenny, gdy zwłaszcza na wsi spiećcia postaw w spojrzeniu na świat zaznaczały się szczególnie silnie, przeważnie zresztą pod wpływem czynników zewnętrznych. Jakże wyglądał ten skłócony, a jednak uparcie dążący do określenia swej drogi świat w oczach młodego chłopca, wbrew często sobie, co dopiero obudzi świadomość, wprawniętego w nieubieganej mechanice wai? To problem postawiony i głęboko zilustrowany przez Miernika.

OBÓZ

Dokończenie ze str. 1

nie, umarła. Sąsiedzi z drugiej strony wieżaków nie liczyli się — powieszono płaszcze i ubrania utworzyły naturalną, tłumiącą głosy ścianę, dołem dzieliły sąsiadów, śpiących do siebie głowami, walizki ustawione sztorcem, było to jedyne miejsce, gdzie można było złożyć bagaże. Kto zdołał przemycić do obozu większą ilość walizek — i tak musiał z nich zrezygnować z braku miejsca na ich ułożenie.

Obóz składał się z kilkunastu podobnych baraków, otoczonych podwójnym opłotowaniem z drutów kolczastych. Pomiędzy wysokimi żaluzjami stały co kilkadziesiąt metrów drewniane wieżyczki strażnicze, mające zejść do wewnątrz i na zewnątrz odrutowania. W obozie znajdowało się tylko kilku uzbrojonych Niemców, pełniących akurat służbę, przesiadywali w budyneczku koło bramy wjazdowej. Po skończeniu służby wracali do swoich koszar. Porządku w obozie pilnowali wyznaczeni przez nich, zupełnie przypadkowo, barakowi — surowo karani, gdy nie wszystko było tak, jak przewidywał regulamin.

Wiedziano o tym na razie tylko z opowiadań. Już czwarty dzień od chwili przybycia Dudzików nie wolno było wychodzić z baraku. Zjedzone wszystkie mizerne zapasy, które zdołano w pośpiechu zabrać z sobą. Dzieciaki dwa dni już nie miały nic w ustach — znikły ostatnie kruszynki chleba, który Dudzikowa dostała w drodze wymiany za część smalcu, pieczolowicie chronionego podczas transportu przez Staszka. Heńka ciągle mdliło, zdawało mu się, że gdzieś się zapada, czuł jak gdyby ktoś oblawał go wrzącą wodą. Aż po pięciu dniach wyprowadzono ich na plac. Mruzyli oczy jak oślepie sowy.

Na placu stały dwie kuchnie polowe, do których kolejno doprowadzano mieszkańców poszczególnych baraków — mieszkali w baraku numer cztery, jak się dowiedzieli. Nalewano po pół litra zupy kartoflanej, w której trudno było złowić więcej niż dwa kawałki ziemniaków. Ohydna to była zupa — właściwie przegotowana woda, nawet porządnie nie osolona. Każdy jednak łapczywie podstawał to, co miał, wychlepując zaraz swój przydział. Tego kto nie miał naczyń — omijał przydział. Wygrzebywano stare puszki od konserw z dołu kloaczego, wycierając je ziemią i czyszcząc połamami ubrań.

Dudzikowa z trudem zwlokła się z barłogu, podtrzymywana przez Różę i Danę — każdy musiał oświadczyć, że przyjdzie po zupę. Kazała naładować dla siebie i stojących obok dzieci w wielki kamienny garnek po smalcu, w ten sposób woda pokryła się chociaż oczkami tłuszczu. Heniek wypił duszkiem swoją porcję — i po kilku minutach zwiłotał, nie zdążywszy dobiec do dołu. Dostał za to po twarzy od przechodzącego Niemca. Na skraju kloaki stało kilkanaście osób, miotanych podobnie jak Heniek, czczymi torsjami

— Die Schweine! — odwracali się ze wstrętem wartownicy.

Od tygodnia nie myli, cuchnący moczem, oblepieni kawałkami słomy, z podpuchniętymi oczami, ciągle drapiący się — bo wszystkich oblaży już pchły — przedstawiali widok, który musiał w każdym cywilizowanym człowieku wywoływać odrazę.

Odtąd stale już w każde południe otrzymywali pół litra zupy, przeważnie wodniakiem, rano tyleż czarnej, gorzkiej kawy i skibkę kłusowanego chleba, który kamieniem leżał w żołądku, powodując ustawiczne bóle. Wolno im było poruszać się od godziny ósmej rano do szóstej wieczór po terenie całego obozu — nie za blisko drutów, bo strażnicy strzelali. Korzystali z tej swobody przeważnie tylko dzieci i nieliczni mężczyźni — reszta wolała leżeć nieruchomo, żeby nie tracić ostatnich sił.

Tego dnia odnalazła ich ciotka Zyta, przenosząc się na miejsce zmarłej alkoholiczki, co wywołało burzenie bezpośrednich sąsiadów, że powoduje znowu nadmierny ścisk. Musiała ich przekupić, dając barankowy kożuszek, aby nie wydali jej, że przyszła z innego baraku, co było surowo zakazane. Chociaż i tak spisu mieszkańców nie prowadzono, podając tylko co rano przez barakowy ogólny liście, wymieniał liście zmarłych i pozostałych przy życiu.

Heniek był jednym z tych, którzy o ósmej rano wymykali się z baraku, zjawiali się w kolejce po przydział żywności i wracali dopiero o szóstej wieczorem, tuż przed zamknięciem rozsuwanych drzwi, uchylonych zawsze tylko na szerokość dwóch ludzi. Włóczył się po obozie, najczęściej obchodząc kolczaste opłotowanie, naturalnie w przyzwyczajonej odległości. Z tamtej strony, z zewnątrz, podbiegali do opłotowania ludzie z miasta, przepłacając strażników lub też wykorzystując ich rozleniwienie i nieuwagę. Codziennie kilka osób padało od strzałów wartowników, którzy nieraz celowo podpuszczali do opłotowania większą gromadkę, żeby potem dla rozrywki postrzelać sobie do niej. Nic jednak z tamtych z miasta nie odstraszało, narażali życie — żeby tylko zarobić. Przychodzili pod płot z chlebem, krajali go na kawałki i w zależności od tego jakiej wartości paczuszkę — z kosztownościami lub pieniędzmi — ktoś z obozu zdołał przetrzeć, zza płotu rzucano odpowiednią ilość chleba.

Ryzyko polegało na tym, że osłabiona ręka mogła nie rzucić dostatecznie daleko paczuszki z kosztownościami, i padała ona pomiędzy kolczastymi opłotowaniami, każda zmiana warty miała co zbierać. Nawet, gdy to się udało — nieuczciwy handlarz z za płotu mógł nie rzucić w zamian chleba, chociaż tych zdążono już na ogół poznać i więźniowie ostrzegali się nawzajem przed nimi. Były wypadki, że rzucony chleb zabierał ktoś inny — wywazywała się bójka, którą wygrywał silniejszy. Gdy bijatykę zauważył dowódca warty, rozkazywał strzelać do okładających siebie nawzajem osłabionymi rękami i nogami gdzie popadnie.

RYSZARD DANECKI

wagonów, fabryka obrabiarek, fabryka narzędzi i inne); w 1956 r. zaprzestano produkcji parowozów, a rozpoczęto produkcję silników o określonych dużej mocy, opartą początkowo wyłącznie na licencji szwajcarskiej firmy Sulzer; w latach 1958—1963 Zakłady H. Cegielskiego dostarczyły przemysłowi stoczniewemu 58 silników okrętowych głównego napędu o mocy 432 700 KM, a ostatnio wyprodukowały silnik z milionowym KM; wartość rocznej produkcji Zakładów w 1960 r. wyniosła 1,3 mld zł. Przemysł spożywczy i rolnio-przetwórczy zajmuje drugie miejsce po przemyśle metalowym; do najważniejszych należą tu Zakłady Cukiernicze Gopla, Zakłady Poznańskie Piwowarsko-Słodownicze, Poznańskie Zakłady Koncentratów Spożywczych, fabryki papierosów i fabryki wódek. Mocno jest rozwinięty przemysł chemiczny; wielokrotnie zwiększyły produkcję Stomil, Lechia, znacznie rozszerzono wytwórnię papieru na Malcie i w Czerwonaku i in. Przemysł poznański jest przeważnie uspołeczniony, a wzrostu jego produkcji produkcja globalna, która w 1955 r. dawała 7,5 mld, a w 1962 r. — 13,9 mld zł.

W dziedzinie obrotu, jeżeli chodzi o skalę krajową, na wymienienie zasługuje istnienie Międzynarodowych Targów Poznańskich, których kilkudziesięcioletnia historia zdążyła się wiązać nie tylko z miastem, ale i z gospodarką całego kraju.

Na dwie rzeczy należałoby zwrócić uwagę na zakończenie powyższych impresji. Wiele przyczyn się na to złożyło, że bogate, wielowiekowe dzieje miasta wciąż jeszcze są, niestety, mało zbadane. Okazja, jaką dawała rocznica milenijna, została niestety zaprzepaszczona, a ogłoszony przed kilku laty program, przyjęty m. in. z dużym zainteresowaniem i aprobatą przez prasę miejscową i centralną, schowany pod sukno. A więc zaapelować by na końcu należało do władz miejskich o publikowanie w większej mierze bieżącej dokumentacji (np. we własnym roczniku statystycznym regularnie wydawanym) oraz o stworzenie warunków do publikowania dokumentacji historycznej (źródła) i opracowań z dziejów miasta, które ostatecznie nie są tylko dziejami... tego miasta.

Prof. dr JANUSZ DERESIEWICZ

boć przecież agora (tak określa autor widownię tv) telewizyjna liczy już około 8 mln. osób.

Widownia ta może każdy program oglądać jednocześnie, a składa się z dwu milionów widzów, po 4 widzów — szacunkowo licząc — każda. Z tego faktu autor wyciąga wnioski o tym, jaki jest, jaki powinien być, i jaki może być w przyszłości program telewizyjny; czym powinien się różnić od teatru czy filmu, od radia czy gazety.

WIELKI SYN PIŁY

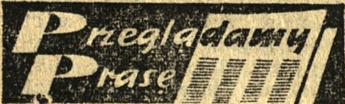
Wychodzący w Pile miesięcznik „Ziemia Nadnotecka” obchodził 1 bm. 5-lecie swej działalności. W tym okresie czasopismo zanotowało sporo sukcesów, czego wyrazem jest m. in. fakt, że jednorazowy nakład gazety wzrósł z 2 tysięcy do blisko 7 tysięcy. Gratulujemy, życząc nowych osiągnięć w niełatwej pracy dziennikarskiej!

W numerze kwietniowym, niejako jubileuszowym, miesięcznik drukuje artykuł Franciszka Zmizdńskiego o wielkim synu Piły, Pantaleonie Szumanie (1872—1849), który zapisał się w historii, jako Polak, nie uginający się przed władzą pruską, dający przykład mieszkańcom swego grodu, walczącym o polskość Piły.

„Polityka” drukuje wstrząsający raport Anny Stronkiej („Dobry ludzie dokola”), o dziecku, zadręczanym przez dom rodzicielski. „Współczesność” rozpoczyna druk wypowiedzi pod hasłem „Polska w Europie”, w którym pragnie zwrócić uwagę na te fakty kulturalne, które w przeszłości i obecnie były szczególnie zapadające oraz przedstawić inicjatywy i projekty poszczególnych stowarzyszeń twórczych, związanych z Kongresem Kultury Polskiej; pierwszy zabiera głos wiceprezes Związku Kompozytorów Polskich — Włodzisław Kosiński i prezes Związku Polskich Artystów-Plastyków — Tadeusz Gronowski.

„Tygodnik Kulturalny” drukuje reportaż Janusza Skarżyńskiego: „Most do Eldorado”, poświęcony problemom integracji życia kulturalnego i społecznego w dwóch Koninach — starym i nowym. Pierwszy w br. nr tygodnika popularnonaukowego „Astronautyka”, przynosi szczegółowe dane o przebiegu spotkań ludzi w Kosmosie, o połączeniu się dwóch rakiet amerykańskich: „Gemini” 6 i 7. „Szpilki” z okazji 1 kwietnia wydały specjalny dodatek „Zyjmy krócej!”.

LEKTOR



JAK NAUCZYĆ NIEMCÓW POLITYKI UWAGA: ASORTYMENT

Franciszek Ryska w artykule pt. „Jak nauczyć Niemców polityki czyli o zgubnej roli intelektualistów” snuje w „Kulturze” rozważania w związku z książką Armina Mohlera (szwajcarski dziennikarz i historyk, korespondent kilku gazet zachodniemieckich i szwajcarskich), zatytułowaną „Was die Deutschen fuerchten” — czego się Niemcy boją.

Na pytanie to autor odpowiada częściowo podtytułami swej pracy, takimi, jak: „Strach przed historią”, „Strach przed polityką”, „Strach przed panowaniem”. Książka adresowana jest nie do szerokiej opinii, lecz do ludzi, którzy te opinie formują, albo związani są ideowo i uczuciowo z kregami, tzw. intelektualnej lewicy. Franciszek Ryska przedstawia poglądy, wyłożone w książce Mohlera, po czym tak formułuje wniosek, wynikający z tej lektury:

„Dawno już nie czytałem tak niebezpiecznej i tak błyskotliwie zarazem napisanej książki. Pora wreszcie zrozumieć, że prawdziwe niebezpieczeństwo, może zawierać się w propozycjach ideowych, które wcale nie muszą nawiązywać do Hitlera, ani przypominać Niemcom, jak zostali skrzywdzeni po drugiej wojnie. Znaczna część tamtejszej opinii zaczyna myśleć innymi kategoriami: jesteśmy dość silni, stać nas i pora na większą energię w stawianiu żądań. Nie jesteśmy „sojusznikami z przynusu”, ale co najmniej równorzędnymi partnerami, którzy mogą wybierać sojuszników.”

TRZECIA STREFA ZATRUDNIENIA

„Tygodnik Demokratyczny” rozpoczyna druk cyklu artykułów piora ekonomistów-naukowców, dotyczących problemu szeroko pojmowanej sfery usług. Autorem pierwszej publikacji jest doc. dr Antoni Rajkiewicz, który pod pojęciem trze-

ciej sfery zatrudnienia rozumie takie usługi, jak obrót towarowy, komunikacja, gospodarka mieszkaniowa, oświata, nauka, kultura, administracja oraz usługi sensu stricto. Na podstawie różnych danych porównawczych z wielu krajów autor pisze:

UWAGA: ASORTYMENT

W cotygodniowym komentarzu „Życie Gospodarcze” zajmuje się problemami związanymi z zapewnieniem równowagi asortymentowej i podniesieniem standardu towarów rynkowych. Z własnego doświadczenia wiemy, że brak na rynku sporo asortymentów towarów wciąż poszukiwanych, a jednocześnie na półkach i w magazynach leżą towary niechętnie kupowane. Komentator „Ż. G.” widzi w tym zjawisku szkody zarówno konsumenta jak i całej gospodarki.

Ten sam temat w tym samym tygodniku porusza Barbara Wiśniewska w artykule „Na marginesie „Wiosny 66” — Można poprawić zaopatrzenie”. Omawiając tegoroczne poznańskie Wiosenne Targi Krajowe — autorka stwierdza m. in.: „Położenie nieco silniejszego, niż dotychczas, akcentu na realność oferty targowej i lepsze przygotowanie handlowców do kontratacji, umożliwiła przeprowadzenie interesujących i pozytywnych konfrontacji. Konfrontacji, w wyniku których możemy lepiej zrozumieć mechanizm tworzenia „nietrafionej produkcji”, w warunkach istnienia poważnych trudności zaopatrzeniowych i deficytu zdolności produkcyjnych.”

AGORA OŚMIU MILIONÓW

W artykule pod tym tytułem zamieszcza Jerzy Ziomek w „Życiu Literackim” uwagi o estetyce telewizyjnej. Temat to na ogół mało poruszany i choćby dlatego znajduje zapewne wielu czytelników